

W Mjanmie nie ustaje kampania przeciwko Rohingya

Maria Kruczkowska

12 lutego 2018 | 16:07



Fig. 1. Uchodźcy Rohingya w Bangladeszu (Fot. Dar Yasin / AP Photo)

W styczniu Rahim Muddinn, Rohingya, który mieszka i pracuje w Rangunie, śledził z niedowierzaniem, jak państwowe media publikowały specjalne dodatki dowodzące powiązań jego mniejszości z terroryzmem. Dodatki były spore, każdy zawierał po 250 zdjęć. Rozmówca agencji AP nie zdziwiłby się, gdyby znalazł tam swoją fotografię.

– Kiedy zobaczyłem zdjęcia, zacząłem się śmiać – mówi 41-letni Muddinn.

Ale tak naprawdę nauczycielowi nie było do śmiechu. Rangun dzieli co prawda setki kilometrów od regionu, w którym mieszka większość Rohingya, ale członkowie prześladowanej mniejszości nie czują się nigdzie bezpieczni. Od

końca sierpnia armia prowadzi w stanie Rakhine czystkę etniczną, która zmusiła blisko 700 tys. Rohingya do ucieczki.

Słyszając w nocy warkot silnika motocyklu Muddinn zastanawia się, czy to policja po niego przyszła.

– Chcą z nas wszystkich zrobić terrorystów – mówi.

W 51-milionowej Mjanmie trwa kampania nienawiści, rośnie agresja, a portale internetowe są pełne inwektyw.

Boi się też Kyaw Min, ważny działacz Rohingya oraz przewodniczący Partii Demokracji i Praw Człowieka. On również mieszka w Rangunie, przestał wychodzić wieczorem z domu, a po mieście nie porusza się sam. Niektórzy członkowie jego partii padli ofiarą ataków. W internecie nazywany jest „śmieciem” i „przybłądą z Bangladeszu”.

Działacz obawia się losu Ko Ni, muzułmańskiego doradcy prawnego rządzącego ugrupowania – Narodowej Ligi na rzecz Demokracji (NLD), któremu w 2017 r. strzelono w głowę na lotnisku w Rangunie. Przed wyborami w 2015 r. Ko Ni, który nie jest Rohingya, skrytykował NLD za to, że ugrupowanie nie wystawiło muzułmańskich kandydatów na listach wyborczych.

Wykurzyć głodem

Nikt dokładnie nie wie, ilu Rohingya pozostało w Mjanmie, ale prawdopodobnie chodzi o setki tysięcy ludzi. Są poszlaki, że armia, która operuje w tym stanie, walcząc z rzekomymi terrorystami, ma zamiar uczynić z niego region „wolny od Rohingya”.

Uchodźcy, z którymi rozmawiała agencja AP w Bangladeszu, opowiadają o nowym środku nacisku, jaki stosuje armia. Generałowie znaleźli się bowiem pod międzynarodowym ostrzałem za palenie wiosek i mordowanie ich mieszkańców. Zmienili taktykę na taką, którą uważają za bardziej dyskretną. Próbuje wziąć pozostałych Rohingya głodem.

Abdul Goni, uciekinier z muzułmańskiej wioski, nazywa to „głodzeniem na raty”. Najpierw birmańscy żołnierze nie pozwolili mu zbierać chrustu w lesie. Kiedy nie wyjechał, jego buddyjscy sąsiedzi i siedmiu żołnierzy zabrali mu jedyną krowę. Potem zabili mu wuja. Powiesili go na żelaznym drucie, gdy stanął w obronie swoich wołów. Przyszedł dzień, gdy Goni zobaczył w pobliskiej rzece ciała sąsiadów zabitych za łowienie ryb. Odcięta od pól rodzina przejadła wszystkie zapasy, dzieci płakały z głodu.

– Serce mi pękało. Niczego dla nich nie miałem – mówi 25 latek. – Mówili nam: „To nie jest wasza ziemia. Wykurzymy was z niej głodem”. Presja rosła z każdym dniem.

Relację trudno potwierdzić, bo władze Mjanmy, które zaprzeczają czystce, nie wpuszczają reporterów do stanu Rakhine. Wystarczy jednak spojrzeć na Rohingya, którzy przybywają do Bangladeszu.

– Cierpią na niewiarygodny poziom niedożywienia – mówi dr Islamil Mehr z organizacji humanitarnej niosącej pomoc w obozach dla uchodźców. – Zostały z nich tylko skóra i kości, przypominają ofiary nazistowskich obozów śmierci.

55-letni Mohamad Ilyas z okręgu Rathedaung kiedy uciekał, miał na sobie tylko koszulę i sarong. Opowiada, że żołnierze i jego buddyjscy sąsiedzi konfiskowali muzułmanom zapasy ryżu, zajmowali też pola uprawne.

– Czasem nie mieliśmy czego włożyć do ust przez jeden, dwa, nawet pięć dni – mówi. – Ten rząd nie chce, by został tu nawet jeden muzułmanin. Chce do końca wymazać nasze istnienie.

Raport organizacji Amnesty International potwierdza, że w październiku i listopadzie 2017 r. żołnierze nie pozwolili Rohingya na zebranie plonów.

Według oficjalnej wersji armia wkroczyła do stanu Rakhine po serii ataków zbrojnych na posterunki wojskowe i walczy tam z terroryzmem. Te grubo szyte kłamstwa powtarza też Aung San Suu Kyi, dawna ikona praw człowieka, dzisiaj stojąca na czele władz cywilnych.

Dowody zbrodni

Dwaj dziennikarze agencji Reuters, którzy nielegalnie przedostali się do stanu Rakhine i zdobyli w jednej z wiosek dowody na przeprowadzaną przez armię czystkę, będą sądzeni za złamanie Aktu o Sekretach Państwowych z czasów kolonialnych. 31-letniemu Wa Lone i 27-letniemu Kyaw Soe Oo, którzy spędzili dwa miesiące w areszcie, grozi 14 lat więzienia.

Reuters opublikował w czwartek zdjęcia i film z masakry dziesięciu Rohingya w wieku od 17 do 45 lat - rolników, rybaków, sklepikarzy i uczniów z wioski Inn Din w północnej części stanu. Na jednym z nich widać rozebranych do pasa i klęczących młodych mężczyzn oraz świeżo wykopany grób zbiorowy. Na filmie wypowiadają się oficerowie sił bezpieczeństwa, buddyści i krewni zamordowanych, którzy potwierdzają, że miała tam miejsce masakra.

To żywy dowód na to, że armia kłamie i rację ma Amnesty International, która szacuje, że w stanie Rakhine zabito ok. 7 tys. osób, w tym wiele dzieci.

Niedawno władze Mjanmy przyznały, że masakry w Inn Din dokonały siły bezpieczeństwa. Utrzymują jednak, że ofiarami byli terroryści.